

Oliwia Glinka

# „Z tymi Kisterami nigdy nic nie wiadomo”

Z listów Stanisława Vincenza  
i Harry’ego C. Stevensa\*

*Na wysokiej połoninie* jest najbardziej znanym dziełem Stanisława Vincenza. Ten poświęcony Huculszczyźnie cykl składa się z czterech woluminów: *Prawdy starowieku*, *Zwady* i *Listów z nieba* (oba tomy stanowią dwie księgi pasma zatytułowanego *Nowe czasy*) oraz *Barwinkowego wianka*. Inicjalną *Prawdę starowieku* opublikowano po raz pierwszy w Warszawie w 1936 roku nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój”<sup>1</sup>. Współwłaściciele „Roju”, Hanna i Marian Kisterowie, z którymi Vincenz był zaprzyjaźniony, w 1955 roku sfinansowali anglojęzyczną edycję *Połoniny* w ich amerykańskiej oficynie Roy Publishers oraz w Anglii, gdzie za druk odpowiadało wydawnictwo Hutchinson Publishers<sup>2</sup>.

Temat przyjaźni Vincenza z Kisterami, a zwłaszcza z Marianem Kisterem, sam w sobie jest bardzo interesujący, obejmuje zresztą szerszy krąg osób pozostających w relacjach rodzinnych lub towarzyskich. O spotkaniu i kontaktach ze współtwórcą „Roju” autor *Połoniny* napisał po śmierci wydawcy (w styczniu 1958 roku), a tekst skrzy się od żartów, przytoczeń zabawnych historyjek, bon motów, spod których wyłania się zasadniczy i poważny problem ratowania i rozpowszechniania polskiej

.....  
<sup>1</sup> Pani Joannie de Vincenz bardzo dziękuję za zgodę na publikację listów.

<sup>2</sup> Zob. [s.a.], *Marian Kister*, w: *Słownik pracowników książki polskiej*, pod red. I. Treichel, Warszawa 1972, s. 413; E. Gisges-Zwierzchowska, „Rój” (1924–1945). *Próba monografii*, Warszawa 2015.

<sup>3</sup> O początkach współpracy obu oficyn zob. H. Kister, „Pegazy na Kredytowej”. *Wspomnienia*, Warszawa 1980, s. 123. Na „słabą pamięć” memuarystki zwracał już uwagę Ryszard Demel w: *Z archiwum pisarza rozbrojonego*, „Archiwum Emigracji. Studia – Szkice – Dokumenty” 2006, t. 1–2.

książki i polskiej kultury<sup>3</sup>. Vincenz nie miał cienia wątpliwości, że Marian Kister ma na tym polu trwałe i niepodważalne zasługi, choć nie był przekonany, że wszystkie warstwy własnego dzieła są dla edytora dostępne. W takiej – pośmiertnej, a właściwie duchowej i dziejowej perspektywie na plan dalszy musiały zejść sprawy prozaiczne i materialne, o których z przymrużeniem jednego (*sic!*) oka pisał w 1952 roku do przedwojennego kołomyjskiego znajomego, nowojorskiego bibliotekarza Alfreda Berlsteina:

Wydawcy mej książki, pp. Kisterowie, są moimi wypróbowanymi przyjaciółmi, ja ich także, tzn. że dotąd ani nie otrzymałem, ani nie żądałem ani zaliczki, ani honorarium, rozumiejąc, że to bardzo odważnie i wiernie wobec mnie, jeśli zaryzykują wydatki (tłumacza, papier, druk i w dodatku ilustracje, czego ja zresztą bardzo się boję). Niestety wydawcy, podkreślam[:] najżyczliwsi dla mnie, nie uświadomili sobie w pełni jeszcze misji [...], a może są oszołomieni Ameryką. Zapomnieli, że najcichsze myśli poruszają świat i że może nie darmo Galicję nazywano „Galileją”. Słowem, choć wierzą oni, że to musi być „coś”, bo ten pan Stach jest dość fajny chłop – nie wiedzą, o co mi chodzi, ani nie mają czasu na to, by się dowiedzieć. A przecież także w Ameryce są uszy dla tego<sup>4</sup>.

Cykl huculski na język angielski przełożył Harry C. Stevens. Zamieszkały w Londynie tłumacz specjalizował się w literaturze polskiej i rosyjskiej, współpracował m.in. z Marią Kuncewiczową oraz Zofią Kossak-Szczucką. Stevens zainteresował się dziełem dużo wcześniej, bo zaraz po opublikowaniu *Prawdy starowieku*. Aby nie wydać książki zbyt obszernej, a przez to zniechęcającej czytelników, tom *On the High Uplands* ograniczono do skromnego autorskiego wyboru z *Połoniny*, na etapie końcowych prac redakcyjnych zniekształconego zresztą niezgodnionymi z Vincenzem skrótami. Edycję ozdobiono grafikami Zdzisława Czermańskiego.

W Archiwum Stanisława Vincenza w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich znajduje się obfity zbiór korespondencji autora *Połoniny* z Harrym C. Stevensem (sygn. 17643 i 17659). Listy datowane od kwietnia 1950 do stycznia 1960 roku, w liczbie pięćdziesięciu czterech, pisane były (z jednym wyjątkiem) w języku angielskim odręcznie lub na maszynie, a kolekcja zawiera oryginały oraz rękopiśmienne i maszynowe kopie.

Podstawą przekładu są maszynopisy i jeden rękopis (z 14 czerwca 1950 roku) sporządzony dość starannie – zapewne przez Irenę Vincenzową. Należy mniemać, że ten skrypt, pozostawiony w rękach pisarza, jest kopią listu. Stosunkowo dobra czytelność wszystkich przekazów, a także dostrzegalna piśmienna uważność korespondentów ograniczają do minimum niejasności zapisu i intencji, zwalniając edytora z ewentualnych koniektur. Jedynym istotnym odstępstwem od rozwiązań autorskich, w tym wypadku chwiejnych i niekonsekwentnych, jest ujednoczenie sposobu datowania korespondencji, zgodnie ze współcześnie przyjętymi normami.

Podczas przekładu na język polski preferowano pozostające w obiegu słownictwo, rezygnując z archaizmów i nie podejmując próby rekonstrukcji języka korespondentów. Podobnie zastosowano zasady współczesnej interpunkcji, traktując ją jako istotny

<sup>3</sup>S. Vincenz, *Wspomnienie o Marianie Kisterze*, w: H. Kister, op. cit., s. 165–172. Nie rozwijam wątku przyjaźni autora z wydawcą, ponieważ zasługuje on na osobne szersze opracowanie.

<sup>4</sup>S. Vincenz do A. Berlsteina, Grenoble, 28 maja 1952 roku, rkps ZNiO, sygn. 17649, s. 331.

warunek oddania rozpoznanych intencji. Kursywy i cudzysłówów użyto zgodnie z dzisiejszą normą wydawniczą: pismem pochylonym wyróżniono tytuły, w cudzysłowy ujęto cytaty i wyrazy, polskie i angielskie, będące w listach przedmiotem dyskusji. Rozstrzelenia wprowadzono w tych miejscach, w których wyróżnienia zastosowali autorzy.

Od niedawna wiadomo, że spuścizna Stevensa trafiła do zbiorów biblioteki University College London, co otwiera możliwości scalenia lub weryfikacji korespondencji między autorem a tłumaczem, a może i publikacji całego zbioru. Jak interesująca jest ta epistolografia, Czytelnik może się przekonać w trakcie lektury znikomej próbki, czyli siedmiu listów przeważnie poświęconych przysłowiowej walce autora z tłumaczem, co okazuje się wspólną bitwą z wydawcą, a przede wszystkim ważną przygodą intelektualną dla obu twórców.

\*

## 1.

Dr Stanisław Vincenz,  
52 Cours Jean Jaures,  
Grenoble

265 Salmon Street,  
Kingsbury,  
Londyn. N.W.9  
2 VI 1950

Drogi Doktorze Vincenz,

Dziękuję za Pański list z Paryża. Jestem pewien, że w czerwcu Paryż niezmiernie męczy. Byłem tam w sierpniu i we wrześniu, wówczas jest jeszcze gorzej! Wszyscy twierdzą, że jest tylko jeden miesiąc, aby zobaczyć Paryż w najlepszym wydaniu, a to jest maj. Jeśli jednak o mnie chodzi, mimo że wciąż mam bardzo żywe wspomnienia o snuciu się spieczonymi słońcem ulicami w stanie niemal zupełnego wycieńczenia, mógłbym radować się Paryżem o każdej porze, nawet gdybym miał nie ruszać się z nadbrzeża!

5 Piszę teraz do Pana, aby przesłać kolejną listę pytań oraz zapytać, jakie jest Pańskie zdanie na temat pewnych słów kluczy. Lista jest załączona – i dość długa zresztą – ale powiedzie nas prostą drogą ku końcowi. Podkreślone słowa to są te, które sprawiają mi szczególną trudność, przy innych zaś potrzebuję klarowniejszego wytłumaczenia.

Przechodząc do słów specjalnych. Pierwszym, oczywiście, jest „p o ł o n i n a”! Tutaj myślę, że jedynym możliwym słowem jest „upland” (przeciwieństwo „lowland”), a tytuł książki najlepiej oddać przez: *On the High Upland*. Wydaje mi się, że każde inne słowo 15 byłoby mylące, i chociaż „upland” jest określeniem bardzo szerokim, zdaje się najlepsze.

Następnie „g a z d a”. Przez jakiś czas zastanawiałem się, czy dobrym wyborem nie będzie „crofter”. Ale „crofter” jest to wyraz specjalistyczny, zaś szkoccy zagrodnicy byli ludźmi bardzo ubogimi (wciąż są!) i wzięwszy pod uwagę wszystkie powiązania tego słowa, ostatecznie uznałem je za zbyt mylące. Z podobnych względów nie nada się również 20 „yeoman”. Koniec końców sięgnąłem po staromodne, acz zrozumiałe (i biblijne) „husbandman”. Podkreślam aspekt biblijny, ponieważ z tego powodu słowa tego można użyć w kontekście rolniczym, w swoim pochodzeniu jest doskonale trafne i wystarczająco

szerokie znaczeniowo, aby objąć wszystkich, którzy są swoimi własnymi panami w gospodarce rolnej wszelkiego rodzaju.

„P o b r a t y m i e c” jest trudnym słowem (wraz z pokrewnym „pobratymem”).  
Myślę, że to jeden z tych przypadków, kiedy przekład powinien być elastyczny, czasem z użyciem jednego, czasem innego wyrażenia. Zazwyczaj uważam za konieczne tłumaczenie krótkimi frazami. 25

„Kum” i „kuma” często prezentują trudności typowe w przekładzie z języków słowiańskich. Ale w książce używane są przede wszystkim w odniesieniu do rodziców chrzestnych, dlatego w tym przypadku przetłumaczyłem następująco: „godparents”, „godfather”, „godmother”. Gdzie użyte są w przyjacielskim kontekście, użyłem rzecz jasna słowa „friend” lub jego synonimów. 30

„J u n a k” to jest niemożliwe słowo! Jedno z najbardziej specyficznych polskich wyrazów, z jakimi kiedykolwiek się spotkałem, ono ma wszystkie rodzaje odcieni i zabarwień! W tym przypadku również wydawało mi się, że jedyne, co należy zrobić, to nie używać żadnego ustalonego i niezmiennego słowa lub frazy, ale zmieniać je zależnie od sytuacji. Wiem, że słowo straci przez to całe swoje specyficzne znaczenie; ale w języku angielskim nie ma odpowiednika nawet mało adekwatnego. 35

„R a c h m a n n y”, zwłaszcza jako przymiotnik, stanowi szczególny problem; zamierzam zostawić go w zawieszaniu, dopóki nie zakończę tłumaczenia *Rachmańskiej krainy* – wówczas będę miał lepsze wyczucie atmosfery tego słowa. A może Pan ma jakąś sugestię? 40

„D z i e d z i c” długo dawał mi do myślenia. W końcu odrzuciłem takie słowa jak „landlord”, decydując się na „squire”. Angielski „squire”, mimo że ma negatywne powiązania (jak, w tym wypadku, „dziedzic” w języku polskim), wyraża relację pomiędzy nim a zbiorowością „gazdów”; moim zdaniem jest wielkie podobieństwo w tej relacji, a wszelkie różnice uwydatniają się z biegiem książki, np. większa jowialność „dziedzica” w sensie ogólnym (niektórzy z naszych dzierżawców również byli przyjaznymi ludźmi!). 45

Myślę, że to wszystko. 50

Miałem zamiar wysłać Panu mój przekład fragment po fragmencie, tak aby mógł Pan czytać go w ten sam sposób. Niestety, przez jakiś czas musiałem uważać na wydatki i nie mogłem kupić papieru i innych potrzebnych rzeczy. Kontynuowałem zatem moje robocze tłumaczenie. Teraz liczę na to, że będę w stanie wysłać Panu pierwszą część podczas najbliższych dwóch tygodni i, jeśli wszystko pójdzie dobrze, niedługo potem całą resztę. 55

To bardzo miłe, że zaprasza mnie Pan do Grenoble. Byłbym zachwycony, mogąc spędzić czas za granicą – nie wyjeżdżałem z Anglii od dwudziestu lat, głównie przez brak środków! Ale w tej chwili nie odważę się nawet na zbyt częste podróże do Londynu! Być może nasze losy wkrótce się odmieniają, a wtedy, dalibóg, pomyślałbym, że złożenie Panu wizyty będzie wielkim przywilejem i przyjemnością. 60

Zeszły rok nie był zbyt dobry dla pana Mennella, z problemami z sercem i innymi chorobami. Ale parę dni temu dostałem od niego list, w którym zdawał się tak samo „mennelliczny” jak zawsze! Był zachwycony, słysząc o Panu. Jego adres pozostaje taki sam: „Wooden Law”, Kenley, Surrey. 65

Ale teraz muszę kończyć, nim przejdę na trzecią stronę!

Z poważaniem i najlepszymi życzeniami  
Harry Stevens

## Objaśnienia

41–42 nie zakończę tłumaczenia „Rachmańskiej krainy” – rozdział czwartego tomu cyklu, *Barwinkowego wianka*

62 Robert Mennell (1882–1960) – był członkiem Religijnego Towarzystwa Przyjaciół (kwakrów). Po wojnie przebywał w Polsce, gdzie z polskimi Przyjaciółmi prowadził akcję humanitarną.

## 2.

Grenoble  
14 VI 1950

Szanowny Panie Stevens,

Kiedy w końcu przybyłem do Grenoble, znalazłem tutaj – ku mojej wielkiej przyjemności – Pański list. Wielce cenię, że kładzie Pan nacisk na słowa kluczowe.

5 Tytuł uważam za bardzo piękny (choć muszę zapytać, czy to nie za wiele, przynajmniej po angielsku: „high” i „uplands”?). Jest Pan, rzecz jasna, świadom, że poza tytułem i bardziej ogólnym znaczeniem są sytuacje, kiedy należy użyć innego odpowiednika słowa „połonina”. Np. połonina Stoh, połonina Łostun, połonina Baba-Lodowa i tak dalej (być może w tym wypadku „alpine” lub „high pasture”?). Jest parę trudności: „wiatr połoniński” (w Szwajcarii „Föhn”, w Zakopanem „wiatr halny”). „Kwiaty” czy „trawy połonińskie” oznaczają gatunki niczym z wysoko położonych łąk alpejskich.

10 „Husbandman” zdaje się być bardzo dobrym słowem dla „gazdy”. Czy nie myśli Pan, że w niektórych wypadkach słowo „gazda” może zostać wprowadzone do Pańskiego tekstu?

15 „Pobratym” i „kum” są naprawdę bardzo trudne do przetłumaczenia. Jako że wyrażają – by użyć „Wahlverwandschaft” Goethego – powinowactwa z wyboru.

Bycie „kumem” nie jest tylko zobowiązaniem się do opieki nad dzieckiem. Przez chrzest „kumy” stają się krewnymi, nawet z zasady mężczyzna nie może poślubić kobiety, jeżeli razem byli „kumami” (rodzicami chrzestnymi). Nie zwracają się do siebie „panie” lub „gazdo”, ale „kumie”, co jest znakiem pewnej familiarności.

20 Myślę, że angielskie słowo „gossip” jest zbyt przestarzałe, a przynajmniej zbyt osłabione przez nowe znaczenie.

25 „Pobratymy” – zawarli w dawnych czasach coś w rodzaju braterskiego ślubu, zawsze z druźbami. Związek był zazwyczaj błogosławiony w świątyni przez kapłana, składało się określone obietnice. (W *Nowych czasach*, tom drugi, Foka zawarł „pobratymstwo” z kiermanyczem Sawickim, kiedy rozpoczęli wielkie przedsięwzięcie wycinania i eksploatacji lasów Foki).

30 „Junak” – niemiecki „Recke”, stary krzyżacki olbrzym, niefortunnie później zredukowany w języku angielskim do „wretch”, w języku francuskim: „preux”. Ale oczywiście nie można go przełożyć na „youthful knight”, aby nie pomylić wolnych chłopów z „chevalerie”. „Juny” oznacza, jak w rosyjskim, młodego „junackiego”, młode i dzielne „junactwo”, śmiałą dzielność. Naprawdę trudne słowo.

„Dziedzic” jest również dość trudnym słowem. Jak Pan wie, dosłownie oznacza to „heir”. Wyraz ten został użyty, kiedy złośliwi chłopcy (w rozdziale *Goście, goście...*) kichają na biednego Cyganka Gawecia, ponieważ miał odziedziczyć Tanasy. Co więcej,

„Dziedzic”  
jest również  
dość trudnym  
słowem. Jak Pan wie,  
dosłownie  
oznacza to „heir”

zawsze jest to tytuł, który chłopci i poddani odnoszą do właścicieli ziemskich (nigdy ziemianie jeden do drugiego). 35

Prawdą jest, że do pełnego zrozumienia naszego „dziedzica” i całej sytuacji niezbędne byłoby poznanie polskiego tła historycznego. Polscy chłopci nie byli wolni od XV do połowy XIX wieku, poza górskimi chłopcami, którzy byli nie tyle „chłopcami”, co „gazdami”, oraz małą grupą K u r p i ó w (zwykłych chłopców znanych jako pszczelarze na północ od Warszawy). (Nie mówiąc o niezwykle licznej „szlachcie zagrodowej” czy „chodaczkowej”, wolnych właścicielach gruntów, głównie wojowników z tradycji). 40

Oprócz różnic społecznych między chłopcami a właścicielami ziemskimi, zawsze (do XIX wieku) istniała różnica w wykształceniu. Nawet w czasach wojny, powiedzmy na początku XVIII wieku, „dziedzic” kończył łacińskie kolegium, prowadzone głównie przez jezuitów, później przez ich przeciwników – pijarów, świątły zakon, który do Polski sprowadził Szymon Konarski, reformator polskiej edukacji, kiedy większość chłopców była niepiśmienna. 45

Z tego powodu polski czytelnik będzie zaskoczony arogancką postawą T a n a s e n k a, który – sam niepiśmienny – miał czelność „nauczać” teologii wykształconych ludzi, a wśród nich teologów. 50

Ale nie tylko to jest autentyczne – wszystkie moje postacie, nie mówiąc już o tych legendarnych figurach, są autentyczne, nawet wiele stosunków między nimi, co pokazuje energię, moc i konsekwencję tradycji ustnej, która, mimo że często w dziwny sposób, ma śmiałość wszystkim się przeciwstawić. 55

Kiedy polscy właściciele ziemscy – inni niż nasi „dziedzice” – przybyli w góry, zdarzało się, że oburzała ich arogancja własnych ludzi. Księża również, jak mógł się Pan przekonać po postawie proboszcza Pasjonowicza oraz wikarego – dopóki nie odkryli czegoś więcej. Sprawy te zmieniły się mniej więcej na początku XIX wieku, po ukazaniu się dramatu *Karpaccy górale* Korzeniowskiego. Ludzie, którzy opierali się okupacji austriackiej, zdobyli sympatię całej Polski, a (dość operowo brzmiąca) pieśń o Hucułach *Czerwony pas*, mimo że jest ruska, stała się jedną z ulubionych pieśni patriotycznych czy narodowych. Zmyślona tradycja Korzeniowskiego nie była autentyczna, lecz, szczerze mówiąc, melodramatyczna i „kliszowa”, ale zmieniła nastawienie. Później wywołało to nawet snobizm wśród „miłośników” Hucułów, a także wśród nich samych. 60 65

Podsumowując ten dość długi „traktat”: myślę, że od czasu do czasu wskazane byłoby powiązanie czegoś z „dziedzicem” – przynajmniej wtedy, kiedy zwracają się do niego chłopci – słowo „lord” jako „pan”, aby nakreślić kontrast, gdy później Tanasenka nazywa go „kumem”, oraz aby podkreślić pewność siebie górali. Nasz „dziedzic” był nie tylko starą szlachtą, jego matka była księżniczką – nie tylko odziedziczył około 20 tysięcy hektarów lasu, był również naukowcem, meteorologiem, który jako pierwszy poczynił długoletnie obserwacje klimatu Karpat. 70

W naszym wspólnym interesie czuję się zobowiązany do poinformowania Pana o książce, ponieważ w obecnym stanie rzeczy nie może Pan czytać pozostałych tomów. Również o jej tle. Myślę, że nie będzie to całkiem bezużyteczne. Czasem słowo lub fraza mogą naświetlić całą sytuację, a to zastępuje pominięte rozdziały. 75

„Rachmanny” oznacza c i c h y, m i ł o s i e r n y, l i t o ś c i w y. Pochodzi p r a w d o p o d o b n i e z XVI-wiecznej polszczyzny (po polsku były to słowa: rochmanny, rochmanic (czasownik)). Ale bez wątpliwości ma pochodzenie s e m i c k i e. Koran zaczyna się od: „Bismillahi Rachmani, Rrachim” („W imię Boga, który jest miłosierny!”). Żydzi nazywali siebie samych „Rachmani bne Rachmani” („Miłosierni, synowie miłosiernego”). 80

Prawdą jest,  
że do pełnego  
zrozumienia  
naszego „dziedzica”  
i całej sytuacji  
niezbędne byłoby  
poznanie polskiego  
tła historycznego

Ale później zmieszano to słowo z „rachmański”, np. „przychodzący z Brahmana” (*sic!*) potężni i łaskawi (również miłośni) magowie, nadludzie i pośrednicy między Niebem a Ziemią. Mit i święto (jak Pan zobaczy z rozdziału *Rachmańska kraina*) wzięły się dzięki 85 mediacji aleksandryjskich Greków, a zatem z tego samego źródła, z którego francuski filozof Abelard wiedział o „Brahmanach”. We współczesnej grece litera „B” przeszła w „W” pisane jak angielskie „W”. Stąd „Wrahman”, „Wrachrman”, „Rachman”. Dzięki temu małemu wnioskowaniu może Pan zobaczyć, jak moja książka próbuje podkreślić 90 a „rachmański”).

Ogólnie mówiąc, Pańska zasada jest b a r d z o s p r a w i e d l i w a. Jak Pan pisze: „Zamiast ograniczać się do ustalonego i niezmiennego słowa lub frazy, lepiej zmieniać je 95 zależnie od sytuacji”. W tym sensie zaproponowałem użycie od czasu do czasu „gazdy”, być może dobrze byłoby wprowadzić – zgodnie z Pańskim odczuciem – inne słowa huculskie, tak jak wiele rosyjskich czy niemieckich słów zostało wprowadzonych do 100 literatury („Kozak”, „muzyk”, rosyjski „pop”, „Herr”, „verboten” i tak dalej).

Co do Pańskiej podróży do Francji, Pańskie słowa tchnęły we mnie nieco nadziei: „Że przyszłość się odmieni”. Myślę, że będę mógł przyspieszyć Pańską podróż do Grenoble, jeśli tylko uda się Panu przyjechać do Paryża.

Otrzymałem właśnie miły list od pani Kister, która jest najwyraźniej bieglejsza 105 przy wymianie listów, podczas gdy pan Kister, chociaż nigdy nie zapomina o swoich przyjaciółach, woli raczej przewody i telefony. Pani Kister pisze o *Połoninie*, by się ukierunkować, „Pan Stevens tłumaczy *Połoninę* i to jest najważniejsza wiadomość”.

Cieszy mnie, że pan Mennell czuje się dobrze i jest „menneliczny” jak zwykle. 110 Dziękuję za jego adres! Napiszę do niego w odpowiednim czasie. Załączam odpowiedź na zapytania.

Proszę wierzyć, zawsze Panu oddany  
St. Vincenz

PS Właśnie otrzymałem Pański list z 14 czerwca, na nowe pytania odpowiem za dziesięć 110 albo trzy dni. Załączam również dodatkowy fragment *Starego wina*, który został pominięty w wyborze. Być może uzna Pan, że warto go dodać. Jeśli nie, nic się nie stanie.

### Objaśnienia

33 w rozdziale „Goście, goście...” – rozdział trzeciego tomu cyklu, *Listów z nieba*

59–60 po ukazaniu się dramatu „Karpaccy górale” Korzeniowskiego – J. Korzeniowski, *Karpaccy górale*, Wilno 1843. Fragmenty dramatu były publikowane w prasie od 1841 roku.

79 *Ale bez wątplenia ma pochodzenie semickie* – cały ten wywód etymologiczny Vincenz wpisał w *Połoninę* (*Na wysokiej połoninie*, [t. 4:] *Barwinkowy wianek; Epilog*, Warszawa 1983, s. 438–439), a wątki zarówno mitycznego plemienia Rachmanów, jak i postawy „rachmannej” przewijają się przez całą spuściznę pisarza. O ich randze świadczy to, że rozdział *Rachmańska kraina* zamyka cykl huculski. W słownikach (np. u Maxa Vasmera) przeważa pogląd, że słowo pochodzi z greki, skąd przeszło do języków wschodniosłowiańskich. W *Słowniku warszawskim* stwierdza się, że przymiotnik „rachmanny” jest białorutenizmem. Znali to słowo (jako „rochmanność” i „rochmanny”) Łukasz Górnicki i Wacław Potocki.

84 z rozdziału „Rachmańska kraina” – rozdział *Barwinkowego wianka*

110 fragment „Starego wina” – rozdział *Listów z nieba*

3.

265 Salmon Street,  
Kingsbury. N.W.9.  
Londyn  
17 VII 1950

Drogi Doktorze Vincenz,

Pański list dotarł dziś rano – to jest bardzo miłe z Pańskiej strony, że starał się Pan, abym dostał go przed końcem tygodnia, myśli jednak lecą znacznie szybciej niż wysłane listy! Miałem wrażenie, że będzie Pan znał naszych przyjaciół z Nowego Jorku wystarczająco dobrze, aby pojąć, co się stało, dlatego też nie martwiłem się zbyt od czasu mojej ostatniej wiadomości. To jest zabawna uwaga na ich temat, że choć pani K. stwierdziła w liście do mnie, że „jednocześnie” pisze do Pana i do pani Kossak, żadne z Was się o tym nie dowiedziało! 5

Lecz w rezultacie otrzymałem od Pana list, który zawsze będę cenił, tak jak cenię listy od pozostałej dwójki polskich pisarzy, których w ostatnich latach przetłumaczyłem. Na pewien sposób Pańskie nawet bardziej; na ten dziwny sposób, który nie poddaje się naukowej analizie, że byliśmy ze sobą blisko przez wiele lat, a Pańska książka odsłoniła przede mną kolejny aspekt tej stałej duchowej obecności, która czyni życie zarówno zrozumiałym, jak i rozumnym. 10

Krótko zajmę się jednym lub dwoma punktami z Pańskiego listu. Nie, nie przyjmę 20%; 10% to jest sprawiedliwa nagroda i sprawiedliwe ryzyko, wiedząc zaś, tak jak ja wiem nieco, w jakiej znajduje się Pan sytuacji, czułbym się bardzo podłe, gdybym się zgodził. Wciąż jestem stosunkowo młody – bliżej mi do pięćdziesiątki niż sześćdziesiątki, a jeżeli przytłaczają mnie problemy finansowe, to jest moja wina, skoro jestem w literaturze takim upartym pieczeniarem! Za to zaakceptuję umowę dla obu krajów – po prostu nie potrafię pojąć, dlaczego pan Kister, gdy tak hojnie dyktował te warunki, wspominał wyłącznie o angielskich tantiemach. Rozumiem już, dlaczego ustalił je od 2001 egzemplarzy! Fakt, że nie zapłaci Panu tantiemów za pierwsze 2000, jest... 20  
Cóż, raczej mnie to zdumiewa!

Proszę nie przejmować się kwestią zaliczek. Przez pomyłkę dostałem 20 £! Wgłębianie się w całą historię zajęłoby zbyt dużo czasu, ale pani K. powiedziała mi, że mogę otrzymać zapłatę za części maszynopisu, podczas gdy jednocześnie zabroniła swojemu londyńskiemu agentowi płacenia mi aż do dalszych dyrektyw! Nie myślę, że wie jej prawa ręka, co zamierza czynić lewa! A może wie. Mam nadzieję, że wszystko to wyjaśnię prędzej czy później. Co w tej sprawie mnie przeraża, to ich krótkowzroczność. Mieli już trochę złych doświadczeń z tłumaczami, a kiedy w końcu znaleźli dobrego (proszę wybaczyć mi tę odrobinę pyszałkowatości), to traktują go tak, jak gdyby nigdy nań nie liczyli lub nie zamierzali więcej do niego się zwracać! A jednak musiałem zaoszczędzić im setki funtów. Nie sądzę, aby pisanie do nich w sprawie mojej zaliczki miało pomóc, po prostu dlatego, że jedynie by zwlekali i odpowiadali wymijająco, i prawdopodobnie wymigiwali! Jedną z rzeczy, które mnie najbardziej niepokoją, jest prosty skutek tego, że musiałem pracować nad książką znacznie szybciej, niż powinienem był, zwłaszcza przy przepisywaniu i podobnych czynnościach. To jest kolejny aspekt ich krótkowzroczności – nie pozwalają na robienie tego, co robić należy. 35



40 Tymczasem tak posunąłem się do przodu, że wkrótce pojawi się pytanie, do kogo  
tutaj powinniśmy się zgłosić. Rozmawiałem o książce z jednym wydawcą, a on poprosił  
o możliwość jej przejrzenia. Ale państwo Kisterowie nic mi o tym aspekcie nie powie-  
dzieli, chociaż zaproponowałem, że mogę działać jako agent i rozesłać książkę – na  
45 zwyczajowych warunkach prowizyjnych. Myślę, że mógłbym ją ulokować przy po-  
mocy różnych ludzi, takich jak profesor Rose, i być może używając kilku fragmentów  
z pierwszego tomu, jakimi Pan dysponuje i o których, jak pamiętam, mówił Pan panu  
Kisterowi. Ale wszystko zależy od Kisterów. Napiszę do nich za dzień lub dwa i zapytam,  
co zamierzają z tym zrobić. Muszę dodać, iż mam nadzieję, że wyślę Panu pozostałych  
200 stron na końcu tego tygodnia – w tę lub w drugą stronę!

50 Aby wyjaśnić, jak dałem radę przetrwać (w ostatnim moim liście wspominałem, że  
zmuszony byłem przystopować), wspomnę jedynie, że udało nam się sprzedać jeden lub  
dwa przedmioty. Ale proszę nie mówić o tym państwu Kisterom! Nie widzieliby powo-  
du, dla którego nie powinniśmy sprzedać wszystkiego!

Nawiasem mówiąc, nosiłem się z zamiarem sporządzenia krótkiej notatki przy legen-  
dzie *Samael w niebie* w momencie, gdy Szatan odnosi się do swego głosowania prze-  
55 ciwko reszcie „Sejmu”, co jest oczywistym nawiązaniem do liberum veto. Zgadza się,  
prawda? Właśnie z tego powodu pozostawiłem „Sejm” zamiast uczynić go brytyjskim  
„Parlamentem”.

Teraz przechodzę do Pańskiego pytania o Dunne’a. Dunne był bardzo dobrym  
60 matematykiem, który przyszedł na studia badać kwestię niekończącego się życia,  
częściowo w efekcie refleksji nad własnymi marzeniami sennymi. Napisał dwie podsta-  
wowe książki: *Eksperyment z czasem* – której fundamentem były jego studia nad snami  
i w której rozwinął zasady prekognicji – oraz *Seryjny wszechświat*; jego naukowy umysł  
65 badał wszelkie dowody i doszedł do wniosku, że czas był jednością. Nie będę próbował  
tego tłumaczyć, przy takich tematach wyjaśnienia nie przynoszą efektów. Być może będę  
w stanie zdobyć i przesłać Panu jedną z książek. Nie śmiem jednak niczego obiecywać!  
To raczej zależy od państwa Kisterów! W wyniku swoich studiów Dunne doszedł do  
akceptacji osobistej nieśmiertelności. J. B. Priestley włączył teorię Dunne’a do jednej ze  
70 swych sztuk, *Time and the Conways*, nie do końca akceptując osobistą nieśmiertelność!

Myślę, że cały świat musi się modlić o uniknięcie kłęski wojny. Niestety, jak mi się  
75 wydaje, wszystkim modlitwom tego świata brakuje jednego przymiotu: bezinteresowno-  
ści, która sprawiłaby, że byłyby skuteczne. A raczej bardziej słuszne jest stwierdzenie, że  
niewielu z nas się nauczyło, jak uczynić nasze myśli potężną siłą, i siłą ukierunkowaną.  
Tak długo jednak żyliśmy w stanie ciągłego niepokoju, że tu, w Wielkiej Brytanii, jeste-  
śmy niemal przyzwyczajeni do tej idei, jesteśmy z góry uwarunkowani, aby użyć nauko-  
wego żargonu. Ale niektórzy z nas wciąż się modlą.

Z ciepłymi pozdrowieniami  
Harry Stevens

### Objaśnienia

4 *naszych przyjaciół z Nowego Jorku* – chodzi o małżeństwo Mariana i Hannę Kisterów, często wspomnianych jako „pan K.” i „Pani K.”

7 *do pani Kossak* – Zofia Kossak-Szczucka; Stevens przetłumaczył jej *Przymierze*, wydane w Nowym Jorku w 1951 roku pod angielskim tytułem *The Covenant: a Novel of the Life of Abraham the Prophet*

Ale proszę  
nie mówić o tym  
państwu Kisterom!

## Oliwia Glinka

- 45 *profesor Rose* – William John Rose (1885–1968), profesor slawistyki na University of British Columbia w Vancouver, autor przedmowy do angielskiego przekładu *Poloniny*. Jego interesujący biogram pióra Andrzeja A. Zięby znajduje się w trzydziestym drugim tomie *Polskiego słownika biograficznego*.
- 54–55 *notatki przy legendzie „Samael w niebie”* – rozdział *Barwinkowego wianka*
- 59 *pytania o Dunne’a* – John William Dunne (1875–1949), brytyjski żołnierz i filozof; zajmował się badaniem natury czasu i świadomości. Stevens informuje o książkach *An Experiment with Time* (1927) oraz *The Serial Universe* (1934).
- 68–69 *do jednej ze swych sztuk, „Time and the Conways”* – *Time and the Conways* jest sztuką Johna Boyntona Priestleya, częścią serii *Time Plays*, w której każdy dramat poświęcony jest innej teorii czasu

## 4.

Dr S. Vincenz  
52 Course Jean Jaures,  
Grenoble

265 Salmon Street,  
Kingsbury. N.W.9  
29 VII 1950

Drogi Doktorze Vincenz,

Nareszcie mogę wysłać Panu pozostałych 238 stron; muszę wyrazić wielki żal, że kopia jest tak słaba: po prostu nie miałem pieniędzy na zakup kalek i musiałem użyć starych, które miałem niemal od 1939 roku. Wiem (bo przeczytałem kopię), jak bardzo męczy oczy lektura tak marnego tekstu; mam nadzieję, że mi Pan wybaczy.

Pański długi list z 22 lipca doszedł bezpiecznie wraz z załączonym materiałem. Byłem tak zajęty przez cały miniony tydzień, że nie miałem czasu na przeczytanie czegokolwiek poza *Leśnym Żydem*, ale nie mogę się już doczekać, kiedy będę miał nieco więcej wolnego czasu i na początku nadchodzącego tygodnia przeczytam resztę. (Pomyłka, przeczytałem również wstęp do *Ludzi lasowych* i bardzo mi się spodobał. Mam nadzieję, że go włączę, ale jeszcze to przemyślę. Trudność polega na tym, że książka jest już bardzo długa, tak długa, że angielscy wydawcy będą się jej wystrzegać. A ja tak bardzo chciałbym ją zobaczyć opublikowaną tutaj).

Teraz, kiedy skończyłem książkę w szerokim znaczeniu, chcę powiedzieć, jak bardzo ją podziwiam, a przede wszystkim jej fundamentalną koncepcją filozoficzną i duchową. Jest to coś, czego ten wiek najbardziej potrzebuje i – być może z tego właśnie powodu – jest nadto prawdopodobne, że zignoruje. Ale proszę mi uwierzyć, że jeśli mogę cokolwiek zrobić, by pomóc w publikacji, zrobię to; wszystko, co w mojej mocy. Mam, oczywiście, kontakt z kilkoma wydawcami, ale ta kwestia zależy przede wszystkim od Kisterów. Napisałem do pani Kister z pytaniem, co proponują zrobić w tej sprawie. Widzi Pan, oni nie znają tutaj nikogo, kto mógłby pełnić rolę orędownika książki. Dopóki jednak nie usłyszę ich zdania, nie mogę nic zrobić z obawy, że im nadepnę na odcisk. Tymczasem w ciągu kilku następnych dni poświęcę swój wolny czas na przeglądanie skryptu, wprowadzanie drobnych poprawek, które zawsze w dowolnym tekście mogą być zrobione, oraz wprowadzę Pańską korektę. Przynajmniej wszystko będzie gotowe – jeśli będzie Pan w stanie zabrać się bez zwłoki za załączone strony i przekazać mi Pańskie uwagi.

Myszę, że takie umiejscowienie rozdziałów *Syrojidy* i *Rachmańska kraina*, ten drugi na końcu, stanowi doskonałe zakończenie.

W odniesieniu do innych materiałów, jakie mi Pan wysłał: myślę, że *Samael* byłby przeciążony, gdybyśmy dodali więcej, zwłaszcza że to, co mi Pan przysłał, wydaje się

5 Tymczasem  
w ciągu kilku  
następnych  
dni poświęcę  
10 swój wolny czas  
na przeglądanie  
skryptu

15

20

25

30

bardziej zawiłe niż reszta. Jeśli chodzi o żydowskie opowiadania, to mam tutaj kontakt z głównym żydowskim tygodnikiem – dzięki polskim Żydom etc. pracującym w gazetach – i być może moglibyśmy z nimi coś ulokować. Ale to również muszę odłożyć, jak już wspomniałem, na dzień lub dwa.

A teraz chcę prosić Pana o wybaczenie, teraz, kiedy książka jest już względnie ukończona, za ogromny pośpiech. Jest to książka, nad przekładem której powinno się spędzić co najmniej rok, to jest ten rodzaj książki, którą powinno się tłumaczyć, będąc w szczególnym nastroju; ja zaś musiałem potraktować przekład jako „pracę”, coś do zrobienia w wielkim pośpiechu. Proszę mi uwierzyć, nie pragnąłem tego; zmusiły mnie konieczności ekonomiczne. Nie obwiniam państwa Kisterów za myślenie o ich biznesie w kategoriach biznesowych, ale ogólnie winię wydawców za traktowanie przekładu tak, jakby to była „praca” do wykonania za określoną cenę (jak najniższą) w określonym czasie (jak najkrótszym). Dodam tylko: mogę się jedynie zastanawiać, czy moja praca jest wystarczająco dobra (a jest dobra) w tak niepokojących okolicznościach, z jakimi miałem do czynienia w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Z Pańskiego listu wnioskuję, że państwo Kisterowie nie napisali do Pana w sprawie tantiemów! Nie jestem zdziwiony. Być może pewnego dnia będę mógł pokazać Panu listy, a wówczas zobaczy Pan, że pani K. napisała, iż pisze do Pana (i do pani Kossak) w tej sprawie „jednocześnie” z jej listem do mnie. W tych okolicznościach poczułem się zobowiązany napisać, co myślą o mnie Kisterowie! Ale to Pańską dobrą opinię cenię, zwłaszcza teraz, kiedy pracowałem nad Pańską książką.

To dla nich typowe, że teraz chcą mi zapłacić w dwóch ratach, drugie 100 £ zostanie wypłacone cztery miesiące po pierwszych, chyba że maszynopis trafi również do angielskiego wydawcy; wówczas, naturalnie, to on zapłaci drugą połowę. To jest jeden z powodów, dla których wolę, by to tu zajęto się książką; obawiam się jednak, że jeżeli nikt nie będzie aktywnie jej promował, to będzie po prostu oszustwo. Być może jednak usłyszę o tym za dzień lub dwa.

Teraz, rzecz jasna, musimy pomyśleć o wstępie. Czy już Pan coś napisał? Myślę, że oryginalne wprowadzenie do pierwszego tomu stanowiłoby dobrą podstawą, czyż nie? Potrzebuje ono pewnego przystosowania dla zachodniego czytelnika, ale zawiera materiał faktograficzny niezbędny do zrozumienia dzieła.

Nawiasem mówiąc, muszę zamieścić przypis o Baal Szem Towie (Beszcie). Rok czy dwa temu wykonywałem kilka prac dla Melchiora Wańkowicza, zawierających całkiem sporo informacji o Baal Szemie, wiem zatem więcej na temat chasydyzmu, niż można by się spodziewać po angielskim *goju*!

Teraz jednak muszę się zatrzymać, chociaż pisanie do Pana jest przyjemnością. Ale nasze relacje nie ustaną wraz z ukończeniem książki, prawda?

Oddany Panu  
Harry Stevens

Z Pańskiego listu  
wnioskuję,  
że państwo Kisterowie  
nie napisali do Pana  
w sprawie tantiemów!

### Objaśnienia

- 7–8    *czegokolwiek poza „Leśnym Żydem” – rozdział Barwinkowego wianka*
- 10    *wstęp do „Ludzi lasowych” – rozdział Prawdy starowieku*
- 28    *rozdziałów „Syrojdy” – rozdział Barwinkowego wianka*

- 63 o *Baal Szem Towie (Besztie)* – Baal Szem Tow (1700–1760/1761) – właściwie Israel Ben Eliezer, znany też pod akronimem Beszt; mistyk żydowski, jeden z głównych twórców chasydyzmu
- 64 dla *Melchiora Wańkowicza* – Melchior Wańkowicz (1892–1974) – pisarz, dziennikarz, reportażysta i publicysta; z Kisterami współtworzył „Rój”, po wyjeździe do Ameryki publikował w Roy Publishers

## 5.

52 Cours Jean Jaures,  
Grenoble  
29 III 1951

Drogi Panie Stevens,

To wielka strata, że nie zamierza Pan tłumaczyć czegoś więcej z *Połoniny*. Nie tylko dlatego, że był Pan moim wiernym czytelnikiem, ale przede wszystkim ze względu na naszą korespondencję, zawsze mile przeze mnie odbieraną. Teraz widzi Pan, jak rzadko do siebie piszemy. Wielkanoc właśnie minęła i, proszę mi uwierzyć, planowałem napisać, 5 więc – mimo że już po Wielkanocy – przesyłam Panu najlepsze życzenia.

W Pańskim ostatnim liście (z szóstego stycznia) są jednak pewne kwestie do podjęcia. Co do praw do przekładu na języki inne niż angielski i naturalnie do wszystkich fragmentów książki, które nie zostały zawarte w Pańskim wyborze, zatrzymałem je 10 w moich rękach i nigdy nie rozmawiałem na ten temat z panem Kisterem. Dlatego, prawdę mówiąc, nie rozumiem Pańskiego pytania „Kto ma prawa europejskie?”. Książka jest napisana po polsku i tylko wtedy, gdyby ktoś zechciał przetłumaczyć ją z angielskiego wyboru, mogłoby się pojawić pytanie o prawa pana Kistera. Ale, z drugiej strony, nie wiem, jaki interes mógłby mieć Dobson w tworzeniu korekt szpaltowych dla francuskich czy szwajcarskich wydawców (choć byłbym z tego bardzo rad). 15

Redaktor „Unser Weg” wyemigrował już do Stanów Zjednoczonych, lecz obiecał mi, że napisze. Chociaż sądzę, że pismo „Unser Weg” jest bardziej „autentycznie” żydowskie, byłbym zadowolony, gdyby „Jewish Chronicles” opublikowały coś z materiałów w Pańskim posiadaniu. Proszę uczynić, co Pan uważa za słuszne, i poinformować mnie o rezultatach. 20

Co do rozdziału wprowadzającego, o którym Pan wspomina, jest on wstępem do części *Ludzie lasowi*, nie do „butynu”. Moim celem było podkreślenie różnicy między społecznością pasterzy i gospodarzy a bardziej prymitywną formą „dawności” opryszków i ludzi lasowych. Przeciwnie, życie rębaczy jest krokiem w kierunku bardziej uprzemysłowionej formy życia i nie powinno być utożsamiane z życiem ludzi lasowych, do 25 których należą opryszkowie, rabusie, a częściowo myśliwi.

Jeśli to możliwe, radziłbym Panu znaleźć małą książeczkę wydaną przez Lindsay and Drummonds w Londynie w 1940 roku. Nosi tytuł *Under the Carpathians*, a napisali ją Heisler i Mellon. Tekst jest bardziej dziełem dziennikarza, ale niektóre ilustracje – pozyskane prawdopodobnie z przedwojennych czeskich archiwów propagandowych – są 30 dobre i interesujące, poza tym może Pana zainteresować, jak autorzy używają sformułowania „upland pastures” (na „połoniny”). Książka dotyczy wyłącznie ongiś czeskiej części huculskiego terytorium, Rusi Zakarpackiej, która jest mniejsza, znacznie biedniejsza, mniej starodawna w zwyczajach i bardziej „zrównana” przez nowoczesną cywilizację. Być może zainteresują Pana ilustracje, w tym piękne fotografie żydowskich dzieci. Proszę mi 35 napisać, czy uważa Pan, że niektóre z nich pasowałyby do książki? Możliwe, że Lindsay

To wielka strata,  
że nie zamierza Pan  
tłumaczyć czegoś  
więcej z *Połoniny*

and Drummonds mają oryginały. Nadal jednak myślę, że najlepszą techniką ilustrowania byłby drzeworyt.

40 Mam nadzieję, że przed publikacją książki znajdzie Pan czas na wprowadzenie wszystkich poprawek. Po takiej pracy szkoda pozostawić błędy.

Mieliśmy tu bardzo ostrą zimę, a wiosna wciąż jest dość szara i nie zachęca do wycieczek, chociaż już tęsknię za górami. Przynajmniej widzimy je z daleka niemal codziennie, nawet jeśli są przesłonięte chmurami. Kończę zatem.

Z najlepszymi życzeniami  
[Stanisław Vincenz]

### Objaśnienia

28 *Nosi tytuł „Under the Carpathians” – pełny tytuł: Under the Carpathians. Home of a Forgotten People*

28–29 *napisali ją Heisler i Mellon – Josef Bernard Heisler (1911–1982), znany również jako J. B. Heisler, Kurt Hausner oraz Jan Čech; J. E. Mellon publikował w Anglii książki o Czechosłowacji*

## 6.

265 Salmon Street,  
Kingsbury. N.W.9  
2 V 1951

Drogi Doktorze Vincenz,

Nie odpisałem na Pański list od razu, ponieważ zrozumiałem, że pani Kister przed wyjazdem do Nowego Jorku powróci do Londynu i byłem pewien, że skontaktuje się ze mną, żeby przedyskutować tę kwestię. Zwłaszcza że przed wyjazdem do Paryża powiedziała, że zadzwoni do mnie podczas drogi powrotnej. Dzisiaj jednak dowiedziałem się, że już wyjechała do Nowego Jorku i że zabrała ze sobą ca ł y m a s z y n o p i s z t ł u m a c z e n i e m. Domyślałem się, że przejęła całą sprawę z rąk Dennisa Dobsona – nie dlatego, że nie będą publikować w Anglii, ale że kwestia tego, jak powstanie książka, nie należy już do niego. Teraz więc nie mam pojęcia, co Roy zamierza zrobić, a biorąc pod uwagę fakt, że pani Kister nie zadzwoniła do mnie po powrocie, obawiam się, że nawet jeżeli napiszę o tym do Nowego Jorku, to i tak nie będzie lepiej. Mam nadzieję, że będzie Pan w stanie uzyskać z nimi satysfakcjonujące porozumienie. Jedna rzecz wydaje mi się jasna: jeżeli proponują wydanie książki w USA, wygląda na to, że liczą na sprzedanie tam ponad 1500 kopii. W prawie amerykańskim przewiduje się, że do 1500 egzemplarzy książki wydrukowanej i opublikowanej za granicą można importować i sprzedawać bez utraty amerykańskich praw autorskich, ale jeśli importowanych jest więcej niż 1500, każdy amerykański wydawca może śmiało „spiracić” tekst, drukując go i sprzedając w USA bez poniesienia odpowiedzialności. Bez wątpienia państwo Kisterowie przez publikację w USA chcą zabezpieczyć prawa autorskie.

20 Co mam rzec w odpowiedzi na Pańskie uwagi dotyczące wycięcia całej części *Chrzcziny*? Proszę przynajmniej przyjąć moje zapewnienie, że jeżeli chodzi o mnie, żadna d e c y z j a w tej sprawie nie została jeszcze podjęta. Powiedziano mi, że praca jest zbyt długa i że należy dokonać cięć, a propozycja polegała na arbitralnym usunięciu jednego lub dwóch fragmentów z każdego tomu albo więcej niż jednego lub

dwóch, jeśli to konieczne. A skoro „amputacja” w ogóle miała zostać przeprowadzona, 25  
 lepszym rozwiązaniem wydawało mi się wycięcie jednej zwartej części niż okaleczenie  
 całego ciała książki. Ale wyraziłem się jasno, że to naprawdę jest kwestia, o której Pan  
 powinien zdecydować, i założyłem, że pani K. skontaktuje się z Panem podczas poby-  
 tu w Paryżu. Zupełnie się z Panem zgadzam, że jeżeli książki nie można opublikować  
 w całości, tak jak Pan to sobie wyobraził i zaaranżował, wówczas byłoby o wiele lepiej 30  
 zaplanować ją od początku z zamiarem wydania w dwóch tomach, nawet  
 jeśli oznaczałoby to tłumaczenie większej ilości materiałów z woluminów pierwszego  
 i drugiego. W mojej pierwotnej opinii tom pierwszy powinien pozostać nietknięty,  
 być może z małymi cięciami tu i tam w tekście, ale z zachowaniem głównej formy  
 organizacji książki. Ale, oczywiście, o tym wszystkim zdecydowano, zanim zostałem 35  
 zaangażowany do pracy nad przekładem.

Jestem pewien, że zrozumie Pan, jak to dla mnie trudne, aby napisać do państwa  
 Kisterów i spróbować przekonać ich do zaakceptowania Pańskiego planu, zwłaszcza że  
 pani K. nie skontaktowała się ze mną przed wyjazdem. (Powiniennem wspomnieć, że  
 dzwoniła do mnie przed podróżą do Paryża, pytając, czy mógłbym się z nią spotkać, 40  
 ale nie było możliwości, żebym dostał się do miasta przed jej wyjazdem). Byłbym  
 rozpaczliwie przybity, gdyby w wyniku tego wszystkiego książka nie została opubliko-  
 wana, i jestem gotów zrobić wszystko, aby pomóc, pod warunkiem, że państwo K. nie  
 oczekują, że zrobię to za darmo! (Zrobiłbym to nawet, gdybym miał inne środki do  
 życia). Uwielbiam tę książkę i jestem pewien, że wielu innych czułoby wobec niej to 45  
 samo, gdyby tylko mieli okazję ją przeczytać. Ale nie sądzę, żebym sam mógł prze-  
 konać Kisterów do przyjęcia Pańskiej sugestii, nawet jeśli uważam, że jest ona słusz-  
 na. Obawiam się teraz, że całkiem umilkną i być może nawet zmienią przekład, nie  
 bacząc na Pana lub na mnie. A jeżeli ten osąd brzmi surowo, mogę jedynie dopo-  
 wiedzieć, że tak się stało z innymi książkami, które mieli – tak przynajmniej 50  
 słyszałem.

Proszę mi uwierzyć, że całkowicie podzielam Pańskie nastawienie wobec książki.  
 Nie zniósłbym jej widoku, gdyby została opublikowana w jakiejś groteskowo okroj-  
 onej formie. Ale tłumacz nie ma nic do powiedzenia w tych sprawach, poza tym, na co  
 pozwalają mu wydawcy! Mam na myśli, że nie sprawuję kontroli nad teks- 55  
 tem, ponieważ jak zwykle w takich wypadkach sprzedałem Royowi wszystkie prawa  
 do przekładu. Jako autor jest Pan na zupełnie innej pozycji.

Trudno jest mi pisać ten list, bo nie znoszę wyrażać moich lęków; ja również  
 jestem raczej staromodny w takich sprawach. Powtarzam więc, że uczynię wszystko,  
 co mogę, aby pomóc, oprócz podjęcia na piśmie inicjatywy wobec N. Jorku. 60

Może, nieco później, będę w stanie bardziej pomóc w odniesieniu do innych  
 manuskryptów. Ponieważ „Jewish Chronicles” publikowane są po angielsku, Pań-  
 skie słowa kładą kres możliwościom w tym kierunku, z wyjątkiem *Zrobionego cudu*.  
 Przemyślę to. Ale uważam, że najpierw musimy uporządkować sprawę *Na wysokiej 65*  
*połoninie*.

Myszę, że najlepiej byłoby wysłać sentencję z Platona prosto do Nowego Jorku,  
 ponieważ jestem pewien, że nie zamieszczą jej, jeżeli zostanie wysłana przeze mnie.  
 Dotyczy to również małego uzupełniającego rozdziału. Poprawię go (przetłumaczyłem  
 go wstępnie) i wyślę Panu za kilka dni; ale muszę dodać, że mam osobiste problemy  
 i nie chcę obiecywać konkretnej daty. Następnie, po Pańskiej korekcie, będzie Pan 70  
 mógł wysłać go do N.Y. Tak byłoby szybciej.

Trudno jest mi  
 pisać ten list,  
 bo nie znoszę  
 wyrażać  
 moich lęków

75 Nadeszła wiosna – na tydzień. Teraz znów jest tu zimowo. Drzewa i ptaki dzielnie próbują udawać, że wszystko jest tak, jak być powinno. Ale wszystko jest spóźnione o miesiąc albo i więcej. To zła prognoza dla naszych rolników, ale i nie za dobra dla nas!  
Z ciepłymi pozdrowieniami  
Harry Stevens

### Objaśnienia

20–21 całość części „Chrzyciny” – zasadnicza część Listów z nieba

63 z wyjątkiem „Zrobionego cudu” – rozdział Listów z nieba

## 7.

La Combe-de-Lancey,  
Isère  
21 VII 1955

Tom sprawia  
przyjemne wrażenie,  
choć są cięcia

Szanowny Panie Stevens,  
Dziękuję za Pański list z 17 lipca. Tymczasem otrzymałem korekty szpaltowe i pierwszą rzeczą, jaką z niemalym zdziwieniem zaobserwowałem, był brak Pańskiego nazwiska. Można przez to odnieść wrażenie, że oryginał został napisany w języku angielskim. Nie mogę odgadnąć, jaka była intencja państwa Kisterów, o ile w ogóle jakakolwiek była. Ogólnie rzecz biorąc, tom sprawia przyjemne wrażenie, chociaż są cięcia, które zrobiły na mnie wrażenie, jakby dokonali ich barbarzyńcy, powiedziałbym: sowieccy. Być może słyszał Pan o sowieckich żołnierzach wyrzucających przez okna rzeczy, których zastosowania nie umieli pojąć, jak na przykład pianina. Byłem zaskoczony, widząc w 1944 roku precyzję, z jaką wyrzucali przez okna węgierskie książki i greckie posągi.

Oczywiście po przeczytaniu prześlę Panu korekty szpaltowe, ale proszę o wyznaczenie mi terminu. Chciałbym poprawić, na ile to możliwe, wszystkie błędy w pisowni nazw, żeby w miarę możliwości uczynić je jednolitymi i spójnymi. Zmiana całej polskiej pisowni na ukraińską (która jest prostsza) byłaby zbyt skomplikowana, trzeba będzie zadowolić się kilkoma uproszczeniami, takimi jak „Kryworównia” zamiast „Krzyworównia”. Niemożliwe byłoby zastąpienie konsekwentnie i wszędzie „w” przez „v” i „j” przez „y”. Jedyne, co możemy zrobić, to dać krótką notę na temat pisowni, wyjaśniającą, że „j” należy czytać jak „y” w „you” etc., tak jak robi się w skandynawskich książkach publikowanych po angielsku. Co do reszty korekt, sam Pan je zobaczy i oceni.

Nie sądzę, by podpisywanie ilustracji było dobrym rozwiązaniem (wszak nie jest to książka dla dzieci). Lepiej potraktować ilustracje jako emblematy, a nie ilustracje konkretnego tekstu. Czy mógłby Pan, proszę, wyjaśnić to wydawcom? (Parę dni temu otrzymałem bardzo krótki list od panny Mertz, która jest prawdopodobnie jakimś menedżerem w Royu, z pytaniem o podpisy. Ani słowa od pani lub pana Kisterów, oczywiście).

Właśnie przejrzałem całą naszą korespondencję od 1950 roku i uradowałem się, widząc Pański entuzjazm i wspominając pracę, jaką włożyliśmy w przekład. Mam nadzieję, że ten entuzjazm teraz usprawiedliwi sam siebie, ale lepiej będzie pozostać czujnym do samego końca. Z tymi Kisterami nigdy nic nie wiadomo.

Co do *Dialogów*, powrócimy do tej kwestii później, kiedy skończymy z *Połoniną*.  
Myślę, że moje rozmowy były wyjątkowe nie tylko dlatego, że biegle władam rosyjskim, 30  
ale także dlatego, że rozmawiałem z „płatkami”, robotnikami, chłopami, podoficerami,  
dlatego również, że pochlebiam sobie, iż potrafię rozmawiać z chłopami i robotnika-  
mi, podczas gdy przeciętny „intelektualista” chce rozmawiać wyłącznie na najwyższym  
poziomie, czy to z panem Chruszczowem, czy z panem Erenburgiem.

Co do tytułu: *Na wysokiej połoninie* to są pierwsze słowa wielu huculskich pieśni, 35  
to jest taki rodzaj typowego wstępu. Czy brzmiałoby dobrze, gdyby angielski tytuł  
brzmiał: *Once on the High Upland (Niegdyś na wysokiej połoninie)*? Czy taki tytuł nie  
cofnąłby całości do czasów starożytnych? To zależy wyłącznie od Pana.

Z pozdrowieniami i najlepszymi życzeniami dla Pana i naszej wspólnej pracy.  
Serdecznie Panu oddany 40  
Stan Vincenz

PS Nie odpowiedział mi Pan, czy latem Pan lub panienka Sylvia przybędziecie do  
Francji albo będziecie przez nią przejeżdżać. Zawsze jest Pan tutaj jak najmilej widziany.

### Objaśnienia

29 Co do „*Dialogów*” – mowa o wspomnieniowych *Dialogach z Sowietami* Vincenza

34 z panem Chruszczowem – Nikita Chruszczow (1894–1971), przywódca Związku Radzieckiego, w latach 1953–1964 I sekretarz KC KPZR, autor słynnego referatu o kulcie jednostki (1956). Z jego nazwiskiem wiązała się tzw. odwilż w polityce wewnętrznej, zwłaszcza w ZSRR i Polsce, oznaczająca odejście od stalinizmu.

z panem Erenburgiem – Iłja Erenburg (1891–1967), rosyjski poeta i pisarz, sowiecki dziennikarz, fetowany w 1927 roku w Warszawie, wydawany przez „Rój”, twórca ważnych i znanych w Europie dzieł, ale i propagandowych powieści produkcyjnych. Autor rozrachunkowej *Odwilży* (1954–1956), od której wzięła nazwę epoka zmian politycznych po śmierci Stalina.

**Key Words:** literature, translation, *On the High Uplands*, folklore, correspondence, the fifties, Stanisław Vincenz, Harry C. Stevens

**Abstract:** The article is a fragment of the thesis by Oliwia Glinka *Correspondence of Stanisław Vincenz with Harry Stevens*, defended in 2017 at the Institute of Polish Philology at the University of Wrocław. The letters selected and translated into Polish were sourced from the Archives of Stanisław Vincenz in the Library of the Ossolinski National Institute in Wrocław, and their main topic are editorial and publication problems that arose while working on the translation of the series *Na wysokiej połoninie (On the High Uplands)* into English.